

Ks. Alfred M. WIERZBICKI

GRANICE PRAWA
W odpowiedzi na polemikę Piotra Ślęczki SDS
„Kompromis czy kłamstwo?”
Głos w sporze o zakres prawnej ochrony życia w Polsce²

Konflikt między sumieniem a prawem pozytywnym jest realny, ale nie da się go usunąć poprzez zmianę procedury głosowania. Pozostaje albo poparcie niedoskonałej ustawy ze świadomością, że zmienia ona korzystnie zasady ochrony życia nasciturusa, albo głosowanie przeciwko ustawie z powodu zastrzeżeń etycznych wobec niektórych jej zapisów. Ani jednej, ani drugiej opcji nie można nazwać kompromisem aksjologicznym.

Jestem winien czytelnikom „Ethosu” kilka zdań komentarza do krytycznych uwag ks. Piotra Ślęczki w sprawie mojej tezy o granicach prawa. W artykule *Kompromis czy kłamstwo? Głos w sporze o zakres prawnej ochrony życia w Polsce*¹ opublikowanym na łamach tego kwartalnika, zarzuca mi on odejście od wcześniejszych poglądów w kwestii relacji prawa stanowionego do prawa naturalnego oraz błędną interpretację „parlamentarnego kompromisu” z roku 1993 w sprawie prawnej ochrony życia.

Istotnie, jak zauważył polemista, uwaga o granicach prawa została sformułowana w felietonie², w którym nie ma miejsca na pełniejsze uzasadnienia, korzystam zatem z okazji, aby szerzej – choć w sposób szkicowy – rozwinąć przemyślenia prowadzące do ujęcia relacji normy moralnej i normy prawnej bardziej precyzyjnego niż ujęcie przedstawione w publikacjach i wystąpieniach przywoływanych przez księdza Ślęczkę. To, co nazywa on „opozycją” do wcześniejszych poglądów, traktuję jako ich rozwinięcie i dopełnienie. Kwestionowane przez polemistę stanowisko nie zostało sformułowane z dnia na dzień ani pod wpływem emocji społecznych, lecz kształtowało się na drodze namysłu właściwego dla rozważań filozoficznych, polegającego na odróżnianiu fenomenów.

Przypomnijmy najpierw, że chodzi o prawo do życia, które w całokształcie praw ludzkich ma rangę prawa podstawowego. Brak jego ochrony ze strony państwa oznaczałoby budowanie systemu praw człowieka bez fundamentu.

¹ Zob. P. Ślęczka SDS, *Kompromis czy kłamstwo? Głos w sporze o zakres prawnej ochrony życia w Polsce*, „Ethos” 29 (2016) nr 4(116), s. 297-305.

² Zob. A.M. Wierzbicki, *Zamęt wokół aborcji. Szkoda, że styl Krystyny Jandy nie udziela się wszystkim zabierającym głos w dyskusji*, <http://koduj24.pl/zamet-wokol-aborcji/>.

Ponieważ godność osoby jest niestopniowalna i nie zależy od etapu rozwoju życia jednostki, życie ludzkie należy objąć prawną ochroną od jego początku, od poczęcia. Prawo, które nie respektuje podstawowego prawa człowieka w odniesieniu do nienarodzonej ludzkiej istoty, samo staje się bezprawiem, dlatego słuszny jest pogląd, że nienarodzony stanowi miarę demokracji respektującej prymat prawa.

Uważam, że właśnie takie rozumienie prawa do życia leży u podstaw ustawy z roku 1993³. Zrywa ona w sposób radykalny z prawnym sankcjonowaniem aborcji wprowadzonym przez prawodawstwo PRL. Ustawa ta stanowi przełom w dziedzinie prawnej ochrony życia ludzkiego i słusznie dostrzega się jej ideowy związek z rewolucją solidarności, która doprowadziła do transformacji ustrojowej w oparciu o zasady państwa prawa. Prawna ochrona życia człowieka nienarodzonego wyrasta bowiem z najbardziej elementarnej solidarności z istotą słabą i bezbronną.

Ustawa z roku 1993 nie odzwierciedla jednak w pełnym zakresie moralnie absolutnego i bezwarunkowego nakazu afirmowania życia każdej istoty ludzkiej na każdym etapie jej istnienia i bez względu na okoliczności poczęcia. Dopuszcza bowiem legalność aborcji w trzech przypadkach: zagrożenia dla życia lub zdrowia matki, dużego prawdopodobieństwa nieodwracalnego upośledzenia płodu lub nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu oraz powstania ciąży w wyniku czynu zabronionego. Z punktu widzenia zasady zgodności prawa stanowionego z prawem naturalnym ustawę tę trzeba uznać za prawo niedoskonałe, ponieważ nie chroni ona prawa do życia w sposób całkowity i bezwarunkowy. Z tego powodu niektórzy posłowie dążący, zgodnie ze swymi etycznymi przekonaniami, do konsekwentnej i bezwyjątkowej ochrony życia nie głosowali za przyjęciem tego aktu prawnego.

Paradoks polega na tym, że wraz z nimi przeciwko ustawie głosowali posłowie, którzy opowiadali się za utrzymaniem prawnej legalizacji aborcji. Niezależnie od odmiennych motywacji obydwie grupy posłów dostrzegały w tej ustawie punkty niemożliwe do zaakceptowania. obrońcy życia nie dopuszczali wyjątków w stosowaniu prawa do życia, a zwolennicy legalnej aborcji kwestionowali jej delegalizację. Jedni i drudzy nie chcieli uznać kompromisowego rozwiązania na płaszczyźnie prawa.

W roku 1993 w parlamencie polskim zasiadała jednak grupa posłów dysponująca wystarczającą liczbą głosów, aby przeobrazić prawo. Zniesiono wprowadzone w epoce komunizmu prawodawstwo proaborcyjne i wprowadzono prawną ochronę nasciturusa. Zmiana w systemie prawa dokonała się na gruncie refleksji aksjologicznej. Było to epokowe osiągnięcie młodej demokracji

³ Zob. *Ustawa z 7 I 1993 o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży*, Dz.U. nr 17 (1993), poz. 78.

polskiej; ustawę przyjęto zaledwie cztery lata po przełomie roku 1989. Dzięki niej państwo polskie opowiedziało się za życiem, angażując się w jego prawną ochronę.

Czy należy mówić o kompromisie? Z legislacyjnego punktu widzenia bez wątpienia doszło do kompromisu, polegającego na wypracowaniu takich zapisów prawnych, które poparła parlamentarna większość. Procedowanie legislacyjne w sprawie tej ustawy nie odbiegało od zasad przyjętych w procedowaniu nad każdą inną ustawą. Zawsze do uchwalenia ustawy konieczna jest większość, w niektórych sytuacjach, jak na przykład przy ewentualnej zmianie konstytucji, można większość kwalifikować wyższym progiem procentowym. Każdą zatem ustawę wprowadza się na drodze kompromisu, jej uchwalenie jest bowiem wypadkową głosów. Dopóki trwa debata, uwzględnia się różnorodność poglądów i stanowisk, na tym etapie prac nad ustawą demokracja domaga się sporu, natomiast podejmowanie decyzji w formie głosowania pociąga za sobą kompromis.

Propozycja selektywnego głosowania przez posła czy posłankę tylko nad tymi punktami ustawy, które zgodne są z jego lub jej sumieniem, oraz powstrzymywania się lub głosowania przeciw tym punktom, które są sprzeczne z moralnymi przekonaniami parlamentarzysty czy parlamentarzystki, nie jest przewidziane w aktualnej praktyce parlamentarnej, gdyby jednak zostało wprowadzone, spowodowałaby paraliż parlamentu. Dopóki nie osiągnięto by aprobaty większości posłów dla całości zapisów ustawy, nie można byłoby jej uchwalić. Oczywiście konflikt między sumieniem a prawem pozytywnym jest realny, ale nie da się go usunąć poprzez zmianę procedury głosowania. Pozostaje albo poparcie niedoskonałej ustawy ze świadomością, że zmienia ona korzystnie zasady ochrony życia nasciturusa, albo głosowanie przeciwko ustawie z powodu zastrzeżeń etycznych wobec niektórych jej zapisów.

Ani jednej, ani drugiej opcji nie można nazwać kompromisem aksjologicznym. Głosowanie za przyjęciem ustawy zmieniającej w znaczący sposób system prawa w aspekcie ochrony życia poczętego, podobnie jak głosowanie przeciwko tej ustawie, dlatego że dopuszcza wyjątki, uznając aborcję za legalną w niektórych przypadkach, wypływa z przekonania o wartości ludzkiego życia. Różnica nie dotyczy zatem stanowiska aksjologicznego, lecz odnosi się do prawnej modalności ochrony wartości. Gdyby w roku 1993 okazało się, że większość parlamentarzystów polskich nie może poprzeć nowej ustawy ze względu na racje sumienia, najprawdopodobniej nie doszłoby do tak istotnego postępu w dziedzinie prawnej ochrony nasciturusa, jaki wówczas nastąpił.

W demokratyczną procedurę stanowienia prawa wpisane jest ograniczenie jego aksjologicznej racjonalności. Powoduje to, że prawo stanowione w imię wartości czy – jak wyraża to precyzyjnie rzymska sentencja „*hominis causa*

omne ius constitutum sit” – w imię dobra człowieka wskazuje dobro, które należy chronić, i jednocześnie nie w całej pełni odzwierciedla normę moralną odnoszącą się do tego dobra. Czy pojawia się tu sprzeczność? Gdyby obydwie normy – moralna i prawna – utożsamiały się w swej istocie, wówczas należałoby mówić o sprzeczności. Tak jednak nie jest, normy te należą do dwóch odrębnych, chociaż spojonych ze sobą porządków normatywnych: czym innym jest moralność, a czym innym prawo. Stopień „nasylenia” moralnością prawa w sensie ustawy (lex) stanowi o jego słuszności i godziwości. Prawo niedoskonałe z etycznego punktu widzenia nie musi jednak być prawem niegodziwym – nie jest ono bezprawiem.

Mimo swej niedoskonałości ustawa z roku 1993 ma doniosłe konsekwencje w dziedzinie moralności społecznej. Po pierwsze, w ogromnym zakresie ograniczyła ona ilość aborcji dokonywanych w Polsce, po wtóre – wpłynęła na wzmocnienie świadomości moralnego zła aborcji. Badania socjologiczne pozwalają stwierdzić, że zmiana w sferze moralnego wartościowania aborcji, jaka nastąpiła po roku 1993, była zmianą rewolucyjną w stosunku do dekad, w których obowiązywała ustawa z roku 1956, w szerokim zakresie liberalizująca przerywanie ciąży.

Warto się zastanowić, czy źródłem pozytywnych konsekwencji ustawy z roku 1993 nie jest mądrość prawodawcy, który nie dopuścił karalności kobiet (choć przewidział kary zarówno dla lekarzy dokonujących aborcji, jak i dla ojców dzieci) wykraczających przeciwko prawu, i tolerując wyjątki względem przyjętej normy prawnej, zrezygnował z presji prawa w sytuacjach dramatycznych. Czy ograniczenia te nie wynikają z tego, że prawodawca jest świadom granic samego prawa?

W trudnych sytuacjach losowych prawodawca nie nakazuje obligującą mocą prawa czynu moralnie godziwego, nie znaczy to jednak, że zmienia jego moralną kwalifikację. Sfera prawa jest węższa niż sfera dobra. W sytuacjach takich, jak zagrożenie życia matki czy ciąży pochodząca z gwałtu, mądrość prawa polega na tym, że nie nakazuje ono ani czynów heroiczych, ani czynów przekraczających psychologiczne uwarunkowania podmiotu. Błędem byłoby interpretowanie zawieszenia w precyzyjnie określonych sytuacjach prawa nakazującego ochronę życia nacisturusa jako cesji na rzecz utylitarystycznego rachunku dóbr, według którego „prawo kobiety” miałoby znaczyć więcej niż „prawo dziecka”. Rzecz w tym, że restrykcja prawa w ustawie z roku 1993 nie wiąże się ani z deontologiczną, ani z teleologiczną interpretacją moralności, lecz jest jedynie warunkowym rozszczelnieniem systemu relacji prawa i moralności, wynikającym z respektu dla przygodnej kondycji ludzkiej. Powiedzmy to najprościej: nie wszystkie decyzje ludzkie pozwalają się kształtować wyłącznie poprzez działanie prawa. Wycofanie się i samoograniczenie prawa w przypadku decyzji najtrudniejszych nie jest obniżeniem wysokiej poprzeczki

moralnej, lecz raczej uznaniem istotnego faktu, że nie da się jej utrzymać wyłącznie na podporach, jakimi dysponuje prawo.

Podkreślmy, że granice prawa, o którym tu mowa, mają dwa odmienne źródła. Pierwszym z nich jest demokratyczna procedura stanowienia prawa, implikująca pluralizm przekonań aksjologicznych, a w związku z tym także konieczność politycznego kompromisu. Do normy wynikającej z prawa naturalnego wskazującego na życie jako dobro podstawowe dla osoby trzeba również pozyskać parlamentarną większość – na drodze racjonalnej debaty. Dodajmy, że jest ona nadzwyczaj trudna w warunkach współczesnego parlamentaryzmu. Emocje i interesy nierzadko przesłaniają dobro będące racją prawa, co utrudnia zbudowanie zgody. Między ideałem debaty parlamentarnej a jej realnym kształtem zachodzi niejednokrotnie głęboki hiatus. Nie znaczy to, że demokracja skazana jest całkowicie na relatywizm. Trzeba w niej raczej widzieć przestrzeń stałego zmagania się o słuszne prawo, zmagania, w którym możliwy jest zarówno postęp, jak i regres.

Drugie źródło granic prawa tkwi w przygodności i dramacie ludzkiej egzystencji – dlatego prawo rezygnuje z kategoryczności właściwej dla norm moralnych, bez przekreślenia jednak samego porządku moralnego. Obydwa typy ograniczenia prawa w jego relacji do moralności powodują, że prawo nie jest ani wyłącznym, ani wystarczającym instrumentem ochrony ludzkiego życia. Prawna ochrona życia nasciturusa oczywiście kształtuje moralność, ale nie może jej zastąpić.

Do istoty kompromisu należy to, że jest on wyrazem zgody społecznej i jednocześnie nikogo nie zadowala, co oznacza, iż każda ze stron może podejmować próby podważenia go. Sądzę, że rewizji i uściślenia domaga się przepis o dopuszczalności aborcji w przypadku nieodwracalnego upośledzenia płodu lub nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Statystyki dotyczące zabiegów aborcyjnych po roku 1993 potwierdzają, że najczęściej dokonywano ich z powołaniem się na ten paragraf ustawy oraz że najczęściej były one przeprowadzane wskutek stwierdzenia zespołu Downa w badaniach prenatalnych. Ten zespół wad wrodzonych oznacza wprawdzie nieodwracalne upośledzenie, nie można jednak uznawać go za chorobę zagrażającą życiu. W oparciu o mało precyzyjny przepis prawny otworzyła się furtka dla aborcji eugenicznej, której stosowanie nie da się pogodzić z właściwym sensem paragrafu.

I w tym przypadku jednak nie wystarczy samo zaostrenie prawa poprzez jego bardziej precyzyjne sformułowanie. Potwierdzają to zresztą decyzje rządu Beaty Szydło gwarantujące finansowe wsparcie dla rodziców dziecka z zespołem Downa. Można dyskutować na temat wysokości świadczenia i okresu jego trwania, ale sama inicjatywa jest bez wątpienia krokiem w dobrym kierunku. Obok świadczeń finansowych pilnie potrzebne jest pogłębianie w świadomości społecznej przekonania o wartości życia ludzi z tego typu niepełnosprawnością, aby budzić pełną i bezwarunkową ich afirmację.

Podjęta z inicjatywy stowarzyszenia Ordo iuris próba nowelizacji ustawy z roku 1993 napotkała na wyraźny opór społeczny. Mamy do czynienia z daleko posuniętą polaryzacją postaw i dążeń. Ordo iuris, aby wnieść swój projekt do parlamentu, pozyskało więcej podpisów niż jest to wymagane dla inicjatywy obywatelskiej, nie można więc powiedzieć, że była to inicjatywa jakiegś marginalnej grupy. Z drugiej zaś strony manifestacja określana jako „czarny protest” lub „marsz parasolek”, która odbyła się jesienią 2016 roku, pokazała skalę sprzeciwu wobec tej inicjatywy. „Czarny protest” był wydarzeniem incydentalnym o charakterze reakcji, ale może on się rozwinąć w bardziej spójną formę ruchu społecznego. Połączyły się w nim kobiety kierowane różnymi motywami, zarówno te, które sprzeciwiają się wprowadzeniu całkowitego zakazu aborcji i jej penalizacji czy nawet opowiadają się za całkowitą ochroną życia, ale bez kar dla kobiet, jak i te, które domagają się pełnej legalizacji aborcji. W proteście tym towarzyszyli kobietom liczni mężczyźni. Reakcja na działania środowiska Ordo iuris stworzyła okazję do wprowadzenia po raz pierwszy do debaty publicznej projektu liberalizacji aborcji, a więc zerwania kompromisu z roku 1993. Obydwie inicjatywy mieszczą się w logice demokracji, nie wolno zatem demonizować żadnej z nich. Niedobrym prognostykiem jest jednak emocjonalny i agresywny język, jakim często posługują się obydwie strony sporu. O tym pisałem w felietonie, do którego krytycznie odnosi się ks. Piotr Ślęcza.

Jeśli demokracja w Polsce przetrwa, to niezależnie od tego, kto będzie sprawował władzę, każda rządząca większość będzie liczyć się z opinią społeczną i może ulegać jej naciskowi. Ograniczenie prawa przez opinię publiczną – jak próbowałem pokazać – jest strukturalną cechą demokracji, ma ono sens ambiwalentny, może wzmacniać aksjologiczny fundament demokracji i może go osłabiać. Bez wierności wartościom i jednocześnie bez sztuki kompromisu demokracja przestaje być sobą. Nie należy zatem przeciwstawiać wartości i kompromisu, lecz trzeba je uznać za dwa dopełniające się filary demokracji.